

Biuletyn Informacyjny

TRAKT

Miesięcznik Fundacji Polskich Niewidomych i Słabo Widzących „Trakt”

Rok IV

Nr 8(39)/08

Publikacja dofinansowana przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych

REDAKTOR NACZELNY:

Stanisław Kotowski

KOLEGIUM REDAKCYJNE:

przewodniczący - Czesław Ślusarczyk

członkowie - Katarzyna Link,

Tadeusz Majewski, Hanna Pasterny, Jacek Zadrożny

Adres Fundacji "Trakt" i redakcji "BIT-u" do korespondencji:

ul. Krańcowa 23 m. 23, 02-493 Warszawa

0-501-239-769

e-mail: st.k@neostrada.pl

www.niewidomi.trakt.org.pl

Spis treści

1. Słowo do Czytelników

2. Stanisław Kotowski - Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie? -

Rozrehabilitowywanie

3. Forum myśli i opinii

4. Bożena Klonek - Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi

5. To i owo

6. Stanisław Kotowski - Ważne zadanie

7. Z dyskusyjnej listy - Integracja w szkołach (cz. 2)

8. Zofia Krzemkowska - Trudno otrzymać pomoc

9. S.K. - Przyszłość pisma brajla

10. Aleksander Mieczkowski - Wizja

11. Stary Kocur - Z całą powagą - Z ambony i z katedry

12. Warunki prenumeraty

aaa

1. Słowo do Czytelników

Aby zło zatriumfowało, wystarczy, by dobry człowiek niczego nie robił.

Edmund Burke (angielski filozof i polityk)

Drodzy Czytelnicy!

Powyższe słowa są do nas adresowane, do nas wszystkich, którzy mówimy - że nic nie możemy, że od nas nic nie zależy, że to inni są zobowiązani, mają, powinni, to ich obowiązek, to oni odpowiadają. Zastanówcie się nad tym, ale niech ciężkie myśli nie psują Wam wakacji, urlopów, kontaktów z przyrodą i miłymi ludźmi.

Polecamy: "Forum myśli i opinii", "Z dyskusyjnej listy" oraz Zofii Krzemkowskiej "Trudno otrzymać pomoc". Oczywiście, nie ma zakazu przeczytania pozostałych publikacji.

A słońce niechaj Wam pięknie świeci aż do końca września. Później zobaczymy, co się da zrobić.

Redakcja "BIT-u"

aaa

2. Stanisław Kotowski - Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie? - Rozrehabilitowywanie

Niektóre postawy osób widzących stanowią zagrożenie dla samodzielności niewidomych. Wynikają one z życzliwości osób widzących, z miłości, z chęci pomocy, chęci ułatwiania tak trudnego życia. Chociaż u podstaw takich zachowań leżą bardzo pozytywne przesłanki, skutki w wielu przypadkach są negatywne. Dotyczy to niewidomych dzieci, dorosłych osób niewidomych oraz osób ociemniałych, czyli wszystkich osób z uszkodzonym wzrokiem.

Najczęściej rodzice przychyliliby nieba swemu niewidomemu dziecku. Zdarza się, że ich postawy są negatywne, wstydzą się swego dziecka, odrzucają je, oddają do ośrodka szkolno-wychowawczego z internatem i niewiele interesują się jego losami. Przypadki takie jednak rzadziej występują. Znacznie częściej niewidome dzieci otaczane są nadmierną troską i opieką.

Rodzice bardzo często ograniczają aktywność swoich niewidomych dzieci. Wyręczają je we wszystkich czynnościach, zakazują niemal wszystkiego w trosce o ich bezpieczeństwo. W rezultacie z tak wychowywanego dziecka wyrasta człowiek niesamodzielny, niezaradny, bojaźliwy, który liczy tylko na pomoc innych osób. Nie wymaga nic od siebie, za to przejawia mocno rozbudowane postawy roszczeniowe w stosunku do otoczenia. Pomoc tak wychowanemu niewidomemu w późniejszych latach jego życia jest bardzo trudna, często zupełnie nieskuteczna. Utrwalone sposoby zachowania, mechanizmy obronne, postawy roszczeniowe, brak wiary we własne siły i brak chęci przewycięzania trudności powodują, że skutki niepełnosprawności są bez porównania większe niż byłyby przy prawidłowym wychowaniu.

Zdarza się, że niewidomego w szkole nauczą samodzielności i zupełnie dobrze radzi sobie z orientacją przestrzenną, sam chodzi i podróżuje, wykonuje czynności samoobsługowe itp. Po powrocie do domu rodzinnego albo po założeniu rodziny - rodzice, rodzeństwo, współmałżonek zaczynają wszelkimi sposobami "ułatwiać" mu życie. Wykonują za niego różne czynności,

niczego nie wymagają, spełniają życzenia, a wszystko to z miłości, z chęci pomocy, ułatwienia życia.

Zdarza się, że młody człowiek buntuje się przeciwko tak "dobremu" traktowaniu. Jeżeli posiada odpowiednie cechy osobowości, silny charakter, nie da się "rozrehabilitować". Wielu jednak nie posiada silnego charakteru, wielu nie lubi "przemęczać się" i chętnie korzysta z pomocy i opieki. W rezultacie odzwyczajają się od samodzielności. Wszystkie czynności zaczynają sprawiać mu coraz większe trudności, coraz chętniej unika ich wykonywania. I tak - z człowieka samodzielnego, zaradnego przekształca się w osobę niesamodzielną, niezaradną. Coraz więcej wymaga pomocy i coraz więcej ma pretensji, że go "zaniedbują". Zostaje rozrehabilitowany i bardzo źle się z tym czuje, a jednocześnie brakuje mu sił, żeby zmienić ten niekorzystny stan rzeczy.

Podobnie ma się sprawa z ociemniałymi. W tym przypadku na drodze do w miarę normalnego życia staje nie tyle utrata wzroku, co "miłość" otoczenia, przede wszystkim osób najbliższych. Często wyręczają one we wszystkim nowo ociemniałego, niczego nie wymagają, podsycają wiarę w postęp okulistyki, nawet wówczas, gdy nie ma żadnej nadziei, obiecują cudowny sprzęt, który oczy zastąpi itp. Rezultat jest żałosny. Ociemniały nie osiąga tego, co mógłby osiągnąć, zdaje się na pomoc najbliższych i innych ludzi, ma coraz więcej do nich pretensji, jest niesamodzielnym i czuje się z tym źle.

Z rozważań tych wynika jasno, że nadmierna opiekuńczość, wyręczanie niewidomego we wszystkim, brak wymagań itp. do niczego dobrego nie prowadzą. Odnosi się to zarówno do dzieci, jak i do osób dorosłych. Ponieważ przyczyną takiego traktowania jest miłość rodzicielska, rodzinna, małżeńska - trudno jest zwalczać takie nieprawidłowości. Jest to jeszcze trudniejsze, jeżeli niewidomy pogodzi się ze swoją niesamodzielną i nie chce podjąć wysiłku rehabilitacyjnego.

aaa

3. Forum myśli i opinii

Jak zawsze, nie komentujemy wypowiedzi zamieszczanych w tej rubryce.

Z.K. - Muszę podzielić się z redakcją moimi przemyśleniami dotyczącymi osób w podeszłym wieku. Niedawno mieliśmy Rok Seniora. Minął i nic się nie zmieniło.

Mam na myśli bardzo ważną sprawę. Otóż seniorzy naszego środowiska to kopalnia wiedzy, przemyśleń i doświadczeń. Tymczasem w naszym środowisku liczą się tylko ludzie młodzi, sprawni i bardzo dobrze widzący słabowidzący. Z doświadczeń seniorów, zwłaszcza niewidomych, nikt korzystać nie chce. Nie zleca się im zajęć na szkoleniach rehabilitacyjnych i na szkoleniach dla działaczy społecznych oraz dla pracowników. Nie zleca się też żadnych opracowań. A przecież w seniorach drzemie wielki potencjał intelektualny. Dlaczego się tego nie wykorzystuje?

Może redakcja "BIT-u" poświęciłaby temu zagadnieniu jakąś publikację. Może redaktor Kotowski zająłby się tą sprawą w swoim cyklu "Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie?"

E.G. - Tu i ówdzie słyszy się utyskiwanie na zmniejszającą się liczbę członków PZN. Próbuje się też poszukiwać przyczyn takiego stanu rzeczy. A sprawa jest prosta.

W PZN-ie mamy "zalew" słabowidzących. To oni dominują w Związku Niewidomych. To ich wybiera się do władz, bo są operatywni, nie potrzebują lektora ani przewodnika. To słabowidzący uczestniczą w imprezach integracyjnych, kulturalnych, uroczystościach choinkowych itp. To dla nich organizuje się wycieczki, żeby pokazać piękne widoki. To do ich możliwości dostosowuje się tempo wycieczek. To oni ganiają z aparatami fotograficznymi i ilustrują swoje wrażenia zdjęciami.

W Polskim Związku Niewidomych wszystko jest dla słabowidzących i niemal nic dla niewidomych. To chyba jest wystarczającą przyczyną ucieczki z tej organizacji.

Moim zdaniem nic tu zrobić nie można. Słabowidzący to nie niewidomi. Nie rozumieją niewidomych, a jeszcze im się wydaje, że wszystko o nas wiedzą, bo przecież nazywani są niewidomymi.

J.G. - Niektórzy twierdzą, że powstawanie wielu mniejszych, ale prężniejszych organizacji niewidomych może przyczynić się do lepszego rozwiązywania problemów środowiska. Mają nadzieję, że więcej głosów zostanie prędzej zauważonych, a to może doprowadzić do pozytywnych zmian.

Twierdzę, że nie. Nie, bo nie ma woli rozwiązania problemu. Chciałbym być dobrze zrozumiany. Nie mam nic przeciwko mniejszym organizacjom. Są dzięki nim pozytywne zmiany, na przykład potrafią lepiej dotrzeć do indywidualnych potrzeb osób niepełnosprawnych. W tak dużej organizacji jak PZN, siłą rzeczy pewne działania będą musiały być nastawione na tak zwanego masowego odbiorcę. Minusem jest tutaj pominięcie jakichś elitarnych potrzeb, bo nie zawsze jest możliwe utworzenie specjalistycznych klubów czy sekcji. Po drugie mogą one okazać się znacznie skuteczniejsze na lokalnym terenie, jeśli w danym miejscu PZN byłby słabszy. Rzecz jednak w tym, że najlepszym rozwiązaniem byłaby jednak współpraca wzajemna tych organizacji. Coś może nawet w rodzaju związków parasolowych czy federacji. Gdyby one mogły między sobą rozdysponowywać obszary działania, to dla społeczności niewidomych byłaby tylko korzyść. Jeśli zaś wszystkie startują i celują w jednym kierunku, na przykład w organizacji wycieczek i wyjazdów turystycznych, to inne obszary są zaniedbane, a między organizacjami wywiązuje się coś w rodzaju rywalizacji. Ale takie zsynchronizowanie organizacji, to powiedzmy sobie szczerze, pozostaje jedynie w obszarach marzeń. Do rozdrobnienia w pewnym sensie przyczynia się również sam PZN. Naturalnym jest, że jeśli ludzie nie mogą zaspokoić swoich potrzeb w istniejącej organizacji, ba, nawet daje im się odczuć, że są niemile widziani ze swoją aktywnością, to osoby te znajdują inne rozwiązania. Zakładają organizacje, które im pasują.

J.O. - Stary Kocur ma dobry węch albo jest jasnowidzem, bo doskonale wie, co dzieje się w Familijnym Domu, ale czy zgadnie, od czego rozpoczęła się działalność nowego Komitetu Centralnego? Może lepiej powiedzieć dworu. Otóż na pierwszym roboczym posiedzeniu uchwalono, że Pani Prezes może zarabiać do pięciu średnich krajowych... Uchwalono to przy trzech głosach wstrzymujących. Podobno od razu tyle nie dostanie, bo jest to tylko możliwość, ale... Po coś to wnioskowano i uchwalono. No cóż, PZN jest bogaty, świetnie prosperuje, więc Pani Prezes musi mieć uposażenie godne swej osoby.

Jak dowiedziałem się o tym, to mnie coś trafiło. Mój okręg ledwo wiąże koniec z końcem. Brakuje pracowników, bo nie ma na pensje. Z powodu braku pracowników działalność też nie jest taka, jaka powinna być, chociaż pracują więcej niż powinni. Pewno jest w tym sporo winy zarządu okręgu, ale centrala mogłaby też udzielić nam jakiejś pomocy. Myślę o merytorycznej pomocy, a nie finansowej.

M.S. - Moim zdaniem wiele zależy od zdefiniowania, kto to jest osoba niewidoma. W Polsce przyjmuje się przede wszystkim definicję medyczną, z której wynika, że każdy, kto ma ostrość widzenia poniżej 25 procent uznawany jest za niewidomego. Pomijam stopnie przyznanej w różnych wypadkach niepełnosprawności. Cóż ta definicja mówi? No, mówi tyle, że albo "nic widzący", albo słabowidzący jest niewidomy. W praktyce pozostaje domysł, czym ta dysfunkcja skutkuje. Z tych domysłów natomiast rodzi się odpowiednie zabezpieczenie ze strony państwa. Ponieważ nie jest zdefiniowana konkretnie dysfunkcja, to i interpretacje potrzeb ludzi z ostrością poniżej 25 procent mogą być różne.

Myślę, że Amerykanie, opierając się na swojej ustawie o niepełnosprawności, z definicją wybrnęli znacznie lepiej niż my. W publikacjach, z którymi się do tej pory spotkałam, w definicjach nie stawia się na medyczny aspekt, ale na funkcjonalny. Zatem niewidomego definiuje się jako osobę, która w życiu codziennym posługuje się technikami alternatywnymi. Jak wiemy, techniki alternatywne, to inne sposoby wykonania tej samej czynności przez osobę niewidomą.

Czy ma to jakieś znaczenie? Według mnie ma ogromne. Skrajnie podchodząc, możesz nie widzieć nic, zupełnie nic, ale dopóki nie posługujesz się technikami alternatywnymi, nie jesteś niewidomy. Zauważmy, jak to zmienia perspektywę postaw. Niewidzący, aby uzyskać świadczenia przynależne niewidomym, musi stać się nim, czyli poznać, nauczyć się odpowiednich technik funkcjonowania. Nie posługuje się technikami alternatywnymi, to żadna pomoc w postaci komputera, dofinansowania sprzętu rehabilitacyjnego po prostu się nie należy. Wydaje mi się to bardzo mobilizujące i zmuszające człowieka do postawy aktywnej w życiu.

Nie ma tu dyskusji, że jestem niedowidzący, więc brajla, orientacji przestrzennej i wszystkiego, co z rehabilitacją niewidomych jest związane uczyć się nie będę. Nie ma pytań typu po co? Chcesz przywileje - powinienes. Oczywiście, podkreślam tu skrajność podejścia, bo życie nie jest tak czarno-białe.

Od strony pomocy państwa, też sprawa jest zupełnie jasna. Jestem niewidomy, czyli mam paletę technik alternatywnych, więc żądam od państwa, aby moje środowisko było dostosowane do moich możliwości. Jest to zasada wyrównywania szans. I tutaj nie ma już dyskusji - czy autobus powinien, czy nie powinien gadać. Musi gadać, bo to jest nasza alternatywna technika pozyskania samodzielnie informacji o trasie i położeniu pojazdu. Nie ma też dyskusji, czy przyciski w windzie mają mieć napisy w brajlu - muszą mieć w każdej windzie publicznej. To samo dotyczy oznakowania pierwszego i ostatniego stopnia schodów - musi być. Można tu mnożyć i mnożyć przykłady, które dla naszego alternatywnego funkcjonowania są konieczne. I dopiero w takiej sytuacji prawnej, przy takiej definicji, mamy podstawę do silnego domagania się wprowadzania ułatwień dla naszej niepełnosprawności.

Chcemy i możemy funkcjonować jak normalni sprawni obywatele i mamy do tego pełne prawo. Aby nasze prawo mogło być respektowane, powinno być to i to, np. ulotki o lekach w brajlu.

Jak widać z powyższego wywodu, definicja amerykańska tworzy zasadę naczyń połączonych - masz prawa danej społeczności, jeśli jesteś faktycznym członkiem tej społeczności. Im dłużej myślę nad tą prostą definicją amerykańską, tym bardziej mi się podoba. Czy jest jednak ona możliwa do implementacji od ręki? Zależy to od tego, czy bylibyśmy w stanie zbudować system rehabilitacji niewidomych z prawdziwego zdarzenia, a nie tylko po łebkach.

aaa

4. Bożena Klonek - Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi

Towarzystwo jest jedną z najstarszych organizacji pozarządowych w Polsce. Powstało jeszcze w okresie zaborów. W listopadzie br. upływa 100 lat od pierwszego zebrania inicjującego. Odbyło się ono w dniu 19 listopada 1908 r.

W dniu 19 listopada 1911 r. odbyło się pierwsze Walne Zebranie oficjalnie istniejącego już Towarzystwa i wybrano na nim jego władze. Nakreślono wówczas zadania Towarzystwa. Czytamy - "Towarzystwo może: zakładać i prowadzić przytułki, ochronki i szkoły z wykładowym językiem polskim, warsztaty, biura pośrednictwa pracy, czytelnie, biblioteki, ambulanse, lecznice, szpitale itd. Może również urządzać dla ociemniałych odczyty, koncerty, wycieczki, prowadzić drukarnię, udzielać pożyczek itd., słowem może otoczyć ich opieką rozumną i celową w najobszerniejszym zakresie, rozciągając przy tym działalność swoją na całe Królestwo".

Pamiętamy, że był to zabór rosyjski. Zgodę władz carskich na nauczanie w języku polskim należy uznać za wielki sukces. Fakt skutecznego starania się o tę zgodę świadczy o zaangażowaniu Towarzystwa również w walkę o polskość.

Towarzystwo powstało dzięki staraniom Róży Czackiej, ociemniałej wielkiej społeczniczki i patriotki. Była osobą głęboko wierzącą. Dodajmy, że toczy się jej proces kanonizacyjny. W 1918 roku założyła Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, które miało współdziałać w pracy wychowawczej, edukacyjnej i rehabilitacyjnej prowadzonej przez Towarzystwo. Zgromadzenie nadal zajmuje się niewidomymi dziećmi i młodzieżą. Angażuje się również w działalność na rzecz dorosłych niewidomych. O dokonaniach Matki Róży Czackiej pisaliśmy w numerze Nr 3(22)/07 "BIT-u".

Obecnie Towarzystwo cieszy się wielkim uznaniem i szacunkiem w kraju i zagranicą. Prowadzi bardzo szeroką, ważną i pożyteczną działalność.

Podstawowym zadaniem Towarzystwa jest wychowanie, nauczanie i rehabilitacja niewidomych i słabowidzących dzieci oraz młodzieży. Cel ten realizuje przede wszystkim Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Laskach. Ośrodek prowadzi w Laskach i w innych miejscowościach różne placówki opiekuńcze i edukacyjne:

- Dom Dziecka Niewidomego na Saskiej Kępie w Warszawie,
- Przedszkole,
- placówkę Wczesnego Wspomagania Rozwoju Niewidomego Dziecka w Laskach i jej filię w Gdańsku-Sobieszewie,
- Szkołę Podstawową,
- Szkołę Podstawową Specjalną w Rabce,
- Dział Głuchoniewidomych,
- Gimnazjum,
- Gimnazjum Specjalne,
- Szkołę Zawodową (rękodzielnik wyrobów włókienniczych i ślusarz),
- Szkołę Zawodową Specjalną (dziewiarz maszynowy, ślusarz, introligator, koszykarz, plecionkarz),
- Technikum Masażu,
- Technikum dla Niewidomych.

W placówkach Ośrodka naukę pobiera łącznie około 280 uczniów.

W ramach pracy Przedszkola wczesną pomocą rehabilitacyjną objętych jest około 80 dzieci z terenu całego kraju.

W Ośrodku prowadzone są różnorodne, bogate zajęcia internatowe i pozalekcyjne.

Prowadzone są także zajęcia w Szkole Muzycznej i Ognisku Muzycznym - w trzech działach: podstawowym, umuzykalniającym i muzykoterapeutycznym.

Wychowankowie uczą się gry na fortepianie, organach, flecie poprzecznym, gitarze, skrzypcach, altówce, trąbce oraz perkusji. Poza tym w ramach Szkoły Muzycznej prowadzone są przedmioty specjalistyczne: muzykografia, gra liturgiczna, fortepian z zasadami muzyki, emisja i terapia głosu, nauka akompaniamentu oraz improwizacje fortepianowe. Uczniowie mają możliwość regularnych konsultacji u wybitnych specjalistów z dziedziny metodyki nauczania gry na fortepianie.

W Przedszkolu prowadzone są między innymi zajęcia z rytmiki. Wychowankowie mają możliwość wyjazdów na koncerty do Filharmonii. Uczniowie Szkoły Muzycznej uświetniają swoim śpiewem i grą liczne uroczystości na terenie Lasek, a także są zapraszani z koncertami na zewnątrz.

Celem zajęć internatowych jest między innymi usamodzielnienie uczniów. Zajęcia pozalekcyjne natomiast wzbogacają sferę ich doznań i przeżyć, wzbogacają osobowość, uczą i wychowują. Odgrywają ważną rehabilitacyjną rolę.

Ośrodek organizuje wiele wycieczek krajoznawczych, imprez integracyjnych i spotkań z interesującymi ludźmi. Uczniowie biorą udział w mazowieckich i ogólnopolskich konkursach wiedzy oraz zawodach sportowych. Zdobywają medale na mistrzostwach świata i paraolimpiadach. Działalność ta jest znakomitym uzupełnieniem wiedzy szkolnej oraz cennym rozszerzeniem oddziaływań rehabilitacyjnych.

Głównymi celami wychowawczymi Ośrodka są: wychowanie religijne, społeczno-moralne, patriotyczne, estetyczne i kulturowe, a przez to przygotowanie do życia samodzielnego i społecznie wartościowego.

Wychowankowie objęci są opieką lekarską, w tym okulistyczną. Prowadzone są też: zajęcia usprawniające osłabiony wzrok, rehabilitacja ruchowa, zajęcia logopedyczne, hipoterapia, orientacja przestrzenna, pływanie.

Dla starszej młodzieży, w Warsztatach Szkolenia i Rehabilitacji Zawodowej prowadzona jest działalność produkcyjna i szkoleniowa.

Ważną placówką Ośrodka jest Dział ds. Absolwentów. Dział utrzymuje stały kontakt z absolwentami, stara się im pomagać, a także korzystać z ich inicjatyw. Prowadzi działania wspierające rehabilitację i aktywizację zawodową osób z wadami wzroku z terenu całego kraju, ze znacznym lub umiarkowanym stopniem niepełnosprawności. Szczególną opieką otacza wychowanków, którzy po raz pierwszy wchodzi na rynek pracy oraz długotrwale bezrobotnych.

Towarzystwo prowadzi bibliotekę książki mówionej, brajlowskiej i literatury wydanej zwykłym drukiem oraz bibliotekę multimedialną, udostępniającą książki w wersji elektronicznej.

Ważnym zadaniem Towarzystwa jest popularyzacja spraw osób niewidomych. Zajmuje się tym Dział Tyflogiczny, który prowadzi bibliotekę tyflogiczną, archiwum i muzeum. Pracownicy działu zajmują się wymianą informacji tyflopedagogicznych, tyflopsychologicznych, tyfłotechnicznych. Udzielają też pomocy studentom oraz osobom piszącym prace magisterskie i rozprawy doktorskie z zakresu tyflogologii i tyflopedagogiki.

Towarzystwo wydaje też podręczniki szkolne i lektury w brajlu.

Oprócz działalności na rzecz niewidomych dzieci i młodzieży, Towarzystwo udziela pomocy w różnych formach dorosłym osobom z uszkodzonym wzrokiem.

Kolejną, ważną formą działalności Towarzystwa jest Dział Niewidomych Dorosłych prowadzony w ścisłej współpracy ze Zgromadzeniem Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. Dział ten współpracuje z Krajowym i Diecezjalnym Duszpasterstwem Niewidomych, podejmuje działania na rzecz środowiska niewidomych: absolwentów Lasek i innych ośrodków, członków Polskiego Związku Niewidomych oraz osób nowo ociemniałych. Dział ten prowadzi działalność charytatywną na rzecz środowiska niewidomych i świadczy różnego typu pomoc doraźną - zakupy, sprzątanie, sprawy lekarskie, urzędowe itp. Na terenie Warszawy np. prowadzi stołówkę, z której korzystają mieszkanki domu przy ul. Piwnej, osoby przychodzące z miasta oraz osoby, którym posiłki dostarczane są do domu. Pomocą objęte są osoby starsze, chore, samotne oraz niektóre rodziny wielodzietne.

Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi prowadzi też następujące placówki:

- a) Zakład Opiekuńczo-Rehabilitacyjny dla Niewidomych Kobiet w Żułowie, który ma status domu pomocy społecznej oraz Warsztaty Terapii Zajęciowej funkcjonujące przy tym zakładzie.
- b) Dom dla Niewidomych Mężczyzn w Niepołomicach,
- c) Ośrodek Rehabilitacyjno-Wypoczynkowy w Sobieszewie dysponujący 102 miejscami, w którym organizowane są turnusy rehabilitacyjne i wypoczynek.

Zgromadzenie udziela też pomocy niewidomym w innych krajach. Wymieniam zagraniczne placówki, w działalność których angażują się Siostry Franciszkanek Służebnic Krzyża: we Włoszech (Asyż), w Indiach (Bangalore i Kotagiri), na Ukrainie (Stary Skałat, Charków, Żytomierz), w RPA (Siloe) oraz w Rwandzie (Kibeho).

aaa

5. To i owo

1) Nowy prezes PFRON-u

Nowym prezesem Zarządu Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych został Wojciech Skiba. Nowy prezes jest dobrze przygotowany do kierowania PFRON-em. Posiada praktyczne doświadczenie i wiedzę teoretyczną.

Dr Wojciech Skiba jest pracownikiem naukowo-dydaktycznym Instytutu Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Zajmuje się zagadnieniami rozwiązywania problemów społecznych, socjotechniki i społeczeństwa obywatelskiego. Doktoryzował się na Uniwersytecie Wrocławskim w 2003 roku.

Jest członkiem Stowarzyszenia Wspólnota Europejska - Nasza Wspólna Sprawa, założonego przez młodych naukowców Uniwersytetu Wrocławskiego.

Należy również do Komitetu Sterującego ds. Badań społecznych nad osobami niepełnosprawnymi. Komitet jest wspólną placówką PFRON i Biura Pełnomocnika Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych. Jest ekspertem ds. oceny wniosków w ramach bbb IW EQUAL. W Urzędzie Miasta Wrocławia wdrażał system zarządzania przez cele oraz system ocen pracowniczych.

Źródło: www.niepelnosprawni.pl

2) Książka w telefonie

Mobile Daisy Player jest kolejnym programem firmy Code Factory pracującym na systemie operacyjnym Symbian. Doskonale współpracuje z programem Mobile Speak. Mobile Daisy Player służy do "czytania" książek w wersji elektronicznej. Jest przydatny nie tylko dla niewidomych użytkowników, ale dla wszystkich, którzy chcieliby słuchać książek wprost z telefonu komórkowego.

Program Mobile Daisy Player: nie wymaga specjalnego sprzętu, pracuje z istniejącym systemem Symbian, współpracuje z książkami w formacie audio, tekstowym lub formatach mieszanych. Przy jego zastosowaniu jest szybka i łatwa nawigacja po książce. Użytkownik może "wkładać" zakładki, które ułatwiają nawigację i wyszukiwanie zaznaczonych miejsc.

Oprogramowanie pracujące w systemie Windows umożliwi instalowanie w telefonie wybranych fragmentów dłuższych książek, a przez to oszczędzanie pamięci.

Źródło: <http://www.sklep.altix.pl>

3) Dostępne informacje o lekach

Marka Apap uruchomiła serwis internetowy dla osób niepełnosprawnych, a zwłaszcza dla niewidomych. Umożliwia to im wyszukiwanie informacji o lekach, które są im potrzebne.

Serwis znajduje się na internetowej stronie:

www.apap.pl

4) Praca głosem pisana

Na Wydziale Prawa Uniwersytetu im. Masaryka w Brnie obroniona została pierwsza praca dyplomowa, w całości podyktowana głosem komputerowi, a następnie automatycznie przekonwertowana na pismo cyfrowe. Autorem liczącej sto pięćdziesiąt stron pracy zatytułowanej "Wejście do UE i konieczność dokonywania zmian w konstytucji" jest niepełnosprawny pracownik Najwyższego Sądu Administracyjnego. Nie może on korzystać z myszki i klawiatury.

Praca została "napisana" przy wykorzystaniu oprogramowania opracowanego na Uniwersytecie Technicznym w Libercu. Chodzi o specjalną wersję programu do dyktowania, stworzonego przede wszystkim z myślą o osobach niepełnosprawnych. Narzędzie służące do efektywnego dyktowania tekstów współpracuje ze słownikiem zawierającym 320 tysięcy najczęściej wykorzystywanych czeskich słów.

Praca została przedstawiona na konferencji: "Droga do godnych relacji obywateli z nowoczesnym państwem", zorganizowanej w Pradze przez Uniwersytet Techniczny i Newton Media.

Konwersja głosu na pismo i na odwrót znajdzie w najbliższym czasie zastosowanie w wielu instytucjach prywatnych i państwowych. Ułatwi życie osobom niepełnosprawnym, w tym niewidomym.

5) Kolacja w ciemności

Pod takim tytułem w 25. numerze kwartalnika "Nowy Magazyn Muzyczny" ukazała się relacja Karoliny Perdek z pracy niewidomej kelnerki w restauracji typu Dans Le Noir. Zachęcamy do zapoznania się z tym tekstem. A oto trzy krótkie jego fragmenty:

1) "Goście ustawiają się w linii. Przechodzę wzdłuż mojego pociągu i sprawdzam, jak są ustawieni. Pytam ostatnią osobę, jak ma na imię, żeby móc potem kontrolować, czy mam wszystkich.

- Stanę na początku i będę lokomotywą. Czy wszyscy gotowi? No, to ruszamy. Powolutku ruszamy. Goście są coraz bardziej przejęci i coraz bardziej spięci. Czuję za sobą kłęb uczuć i doznań. Opowiadam, co się dzieje, gdzie skręcamy, że mijamy trzy kotary, które wprowadzają nas w krainę ciemności. Stopniowo zanurzamy się w ciemność. Goście reagują bardzo różnie. Niektórzy zaczynają się bać, inni nerwowo się uśmiechają. Wreszcie dochodzimy do stołu".

2) "Znów opowiadam gościom, że stawiam im talerz, że nóż mają po prawej, a widelec po lewej stronie. Życzę wszystkim smacznego i odchodzę do kuchni, żeby odwieźć wózek. Pewnie jeszcze nie raz po niego przyjdę. Kiedy przychodzę ponownie do sali, pytam gości, czy niczego im nie brakuje i stoję z boku. Słyszę, jak najpierw bardzo nieśmiało, ale stopniowo coraz pewniej, próbują jeść w ciemności swoje danie. Najpierw sztućcami, a potem, jak im nie wychodzi, po prostu palcami. Przecież i tak nikt ich nie widzi".

3) "Interesują się też mną: - Czy pani ma noktowizor na oczach? - Jak pani może się tak pewnie poruszać po sali? Staram się spokojnie odpowiadać na wszystkie pytania. Oczywiście, goście wiedzą, że kelnerzy są niewidomi, ale mam wrażenie, że ciągle nie mogą uwierzyć".

Artykuł zawiera więcej interesujących informacji i warto go przeczytać.

6) Rzecznik Praw Obywatelskich do Premiera Rządu RP

Rzecznik Praw Obywatelskich wystąpił do Premiera Rządu RP w sprawie dostępności dla niewidomych stron internetowych. W piśmie czytamy m.in.:

"Funkcjonalność publicznych serwisów internetowych, a także pełna dostępność witryn urzędów i instytucji państwowych dla osób niepełnosprawnych wiąże się z oczywistą poprawą jakości życia codziennego oraz zwiększeniem udziału osób niewidomych i niedowidzących w życiu społecznym, poprzez ułatwiony dostęp do informacji czy usług.

Dotychczasowe działania podejmowane na rzecz ułatwiania dostępności i użyteczności publicznych serwisów internetowych dla osób niepełnosprawnych zasługują na poparcie i uznanie. Jednak z uzyskanych przeze mnie informacji wynika, że urzędy i instytucje państwowe wciąż w zbyt małym stopniu uwzględniają potrzeby użytkowników niepełnosprawnych w prowadzonych przez siebie stronach internetowych i oferowanych usługach elektronicznych.

Na powyższy problem uwagę zwrócili także ministrowie państw członkowskich Unii Europejskiej, którzy w deklaracji z dnia 11 czerwca 2006 r. zatwierdzonej podczas Konferencji Ministerialnej Rady Europejskiej i Komisji Europejskiej w Rydze zobowiązali się do promowania i zapewnienia dostępności wszystkich publicznych stron internetowych do roku 2010 poprzez zapewnienie zgodności z odpowiednimi ogólnymi standardami i wytycznymi dotyczącymi dostępności stron internetowych określanymi przez konsorcjum W3C."

Dalej pan Rzecznik powołuje się na postanowienie art. 61 ust. 1 Konstytucji RP, zgodnie z którym obywatel ma prawo do uzyskiwania informacji o działalności organów władzy publicznej oraz osób pełniących funkcje publiczne.

Następnie czytamy: "Nie można jednak nie zauważyć, że sposób prezentowania zasobów na stronach i serwisach internetowych ma istotny wpływ na to, czy zawarta w nich informacja będzie w praktyce faktycznie dostępna dla wszystkich obywateli. Co za tym idzie, budowanie stron przyjaznych osobom niewidomym i niedowidzącym jest krokiem milowym na drodze do przeciwdziałania dyskryminacji osób niepełnosprawnych w życiu politycznym, społecznym i gospodarczym.

W związku z powyższym, działając w oparciu o art. 13 ust. 1 pkt 2 ustawy z dnia 15 lipca 1987 r. o RPO (Dz. U. z 2001 r. Nr 14 poz. 147 ze zm.), zwracam się do Pana Premiera z uprzejmą prośbą o poinformowanie mnie, jakie środki podjęto w sprawie zapewnienia dostępności publicznych stron i serwisów internetowych dla osób niepełnosprawnych ze

szczególnym uwzględnieniem osób niewidomych i niedowidzących oraz jakie działania planowane są w tym zakresie w przyszłości. Niniejsze pismo przesyłam także na adres Pełnomocnika Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych - Pana Jarosława Dudy".

7) Coraz więcej ułatwień w autobusach

W br. na ulice Pabianic wyjedzie 9 autobusów dostosowanych do potrzeb osób niepełnosprawnych. Są to autobusy niskopodłogowe. Każdy pomieści do 110 pasażerów, w tym 30 osób będzie miało miejsca siedzące. Autobusy wyposażone są w klimatyzację stanowiska kierowcy oraz kamery, które monitorują wnętrze. Pasażerowie są powiadamiani, przy jakim przystanku autobus będzie się zatrzymywał. Pojazdy mają także platformy dla niepełnosprawnych oraz specjalne zaczepy wewnątrz, do których będzie można przypiąć wózek inwalidzki.

Autobusy te są przystosowane do potrzeb osób niewidomych. Będzie można kupić specjalne piloty, które ułatwią niewidomym korzystanie z miejskiej komunikacji. Przy pomocy pilota można będzie wywołać komunikat, jakiej linii autobus nadjeżdża.

Nie jest to nowość, ale cieszy, że nawet w mniejszych miastach wprowadza się podobne udogodnienia.

aaa

6. Stanisław Kotowski - Ważne zadanie

W uchwale XV Krajowego Zjazdu Delegatów PZN pkt 13 czytamy: "Podjąć działania integrujące organizacje, funkcjonujące w tym samym środowisku co Polski Związek Niewidomych".

Jest to słuszne i potrzebne, ale czy możliwe do realizacji? PZN podejmował już takie próby. Niestety, starania Związku nie spotkały się z zainteresowaniem, a może nawet spotkały się z niechęcią. Próby podejmowane były w dwóch kierunkach:

- 1) zintegrowanie, a raczej wypracowanie form współdziałania stowarzyszeń zrzeszających osoby niewidome i słabowidzące,
- 2) powołania reprezentacji spółdzielni niewidomych i innych zakładów pracy chronionej dla niewidomych.

W obydwu przypadkach na przeszkodzie stanęły obawy, że PZN chce dominować, być najważniejszą organizacją niewidomych w Polsce.

Jest to zrozumiałe, zwłaszcza w przypadku stowarzyszeń. Zawsze występuje niechęć tego mniejszego w stosunku do większego. Często to mniejsze obawia się utracić własną tożsamość. Obawia się, że zostanie podporządkowane i wchłonięte.

Warto na ten temat przytoczyć opinię Matki Róży Czackiej i s. Teresy Landy z 1938 r. Czytamy:

"Mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka, że nie ma nic użyteczniejszego dla jakiegokolwiek akcji społecznej lub charytatywnej niż scentralizowanie i najściślejsze skoordynowanie wszystkich czynników, które z różnego tytułu biorą udział w tej akcji. Dlatego też wszelka opozycja w stosunku do prób takiego scentralizowania i skoordynowania zawsze jest podejrzewana o tendencje odśrodkowe i rozumiana jako szkodliwa społecznie. Jednakże życie uczy, że nie wszystkie próby koordynowania mogą przynieść właściwy efekt społeczny i że

niejednokrotnie dla dobra istotnego sprawy, muszą się im przeciwstawić ci, którzy skądinąd w zasadzie pragnęliby jak najszerszego rozbudowania danej akcji.

Tak się właśnie rzecz ma ze sprawą ponawianych co pewien czas prób tworzenia pod różnymi nazwami Centralnego Komitetu dla sprawy niewidomych i ustosunkowania się do nich Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi.

Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi nie jest w zasadzie przeciwne temu, aby w Polsce istniał organ, który wprowadziłby pewien ład w wielce chaotyczne i niekompletne poczynanie w tej materii, zainteresował głębiej i szerzej społeczeństwo naszą sprawą niewidomych, a jednocześnie pozwolił na pełny rozwój istniejących lub nowopowstających instytucji. Jednakże realne próby tworzenia tego organu w tej chwili, w obecnym stanie sprawy niewidomych, hic et nunc, nasuwają poważne zastrzeżenia, które postaramy się tutaj sformułować i uzasadnić.

Sprawa niewidomych, która z natury swej jest sprawą dość specjalną, bo dotyczy tylko drobnej stosunkowo części społeczeństwa, ma jednak w sobie dwa aspekty, którymi najłatwiej trafia do zainteresowania szerokich warstw. Jeden z nich to jej strona jakby sensacyjna, drugi - to ta spontaniczna litość, do której tak łatwo się odwołać, gdy chodzi o pomoc niewidomym. Właściwe ustosunkowanie do tych dwóch stron sprawy stanowi jeden z podstawowych czynników prawidłowego jej postawienia. Jest to jeden z terenów, na których Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi spotkało dotąd i spotyka najczęściej i najbardziej zasadniczych trudności porozumienia z innymi ośrodkami, niosącymi również pomoc niewidomym".

Trzeba przyznać, że obawy te są żywe i obecnie, w jakimś sensie, usprawiedliwione i zrozumiałe. Świadczy o tym chociażby pkt 14 uchwały Krajowego Zjazdu PZN. Czytamy:

"Zabiegać o utrzymanie pozycji lidera środowiska osób niewidomych i słabowidzących poprzez zachowanie i rozwój posiadanych przewag konkurencyjnych".

Myszę, że nie jest to dobra podstawa do wypracowywania jakiejś formy integracji i współdziałania. Każde tego typu sformułowanie w oficjalnym dokumencie, każda wypowiedź osoby z kręgów władzy PZN-u, każda prasowa publikacja o podobnej wymowie musi działać odstraszająco. Obawy te muszą być uwzględniane, jeżeli starania władz Związku mają przynieść pozytywne rezultaty.

Pragnę z całą mocą podkreślić, że jestem zwolennikiem integracji i ścisłej współpracy wszystkich organizacji pozarządowych działających w naszym środowisku. Obawiam się jednak, że same dobre chęci nic tu nie dadzą. Konieczne jest poszukiwanie takich form współdziałania, które nie będą zagrożeniem dla małych organizacji. To jednak również może okazać się niewystarczające. Trzeba jeszcze przekonać te organizacje, że rzeczywiście integracja i współpraca im nie zagraża, że PZN nie dąży do dominacji.

Jak już wspominałem, drugi cytat z uchwały działa na niekorzyść integracji. To jednak już się stało, nikt tego zmienić nie może. Zjazd uchwalił, "Pochodnia" opublikowała i zapis stał się faktem.

Nie oznacza to jednak, że nic zrobić nie można, że nie należy podejmować żadnych starań o zintegrowanie środowiska. Sprawa jest bardzo ważna, zwłaszcza w związku z tendencjami dezintegracji występującymi w środowisku i zanikaniu środowiskowej świadomości.

Jeżeli uznajemy tę potrzebę, konieczne jest opracowanie, przyjęcie i zaproponowanie pozostałym organizacjom zasad integracji i współdziałania. Rozumiem, że jest to zadaniem władz Związku. To one są zobowiązane do realizacji postanowień uchwały Zjazdu.

Moim zdaniem, konieczne jest przyjęcie interpretacji zapisu dotyczącego zabiegania o utrzymanie pozycji lidera środowiska osób niewidomych i słabowidzących. Interpretacja ta powinna przekonać w sposób nie budzący wątpliwości, że:

- pozycja lidera wynika tylko z zakresu działań na rzecz osób z uszkodzonym wzrokiem,
- PZN nie będzie starał się tworzyć żadnych podstaw organizacyjnych sprawowania władzy nad małymi organizacjami,
- nie będzie dążył do ich podporządkowania.

Oczywiście, można tego nie robić. Wówczas jednak, według mego rozeznania, nic osiągnąć się nie da. Obawy wszystko zdominują, nawet własny interes. Dodam, że same słowne zapewnienia obaw tych nie rozwiewają.

Konieczne jest bardzo precyzyjne i jednoznaczne określenie celów i warunków integracji oraz współpracy. Wspólnie realizowane mogą być tylko takie cele, na które godzą się wszystkie strony biorące udział we wspólnym działaniu. W środowisku naszym, podobnie jak w innych dużych środowiskach, istnieją sprzeczne interesy, różnice poglądów na ważne sprawy, priorytety celów itd.

Współdziałanie mogłoby skupiać się wokół wybranych celów, przy czym nie wszystkie organizacje musiałyby uczestniczyć w ich realizacji. Mogłoby być i tak, że jeden cel realizuje 25 organizacji, drugi 17, a trzeci 29. Nie powinno być możliwości wykluczania tych organizacji, które nie godzą się uczestniczyć w realizacji celów, których nie aprobują.

Myszę, że takim ogólnym celem, który mógłby być wspólnie realizowany, są starania o lepszą regulację prawną dotyczącą osób niepełnosprawnych. Wygląda to dosyć prosto, jednak i tu nie będzie łatwo wypracowywać wspólne stanowisko. Wszyscy zgodzą się, że ma być dobrze, ale każdy może inaczej rozumieć dobro i metody jego osiągnięcia. Wynika to właśnie ze sprzecznych interesów i różnorodności poglądów na poszczególne zagadnienia. Nie wiem, ile organizacji zgodziłoby się ze mną, że należy zlikwidować uprawnienia niepełnosprawnych pracowników, gdyż utrudniają one otrzymywanie pracy i utrzymywanie się w zatrudnieniu. Sekcja Niewidomych Zatrudnionych na Otwartym Rynku pewnie tak, ale kto jeszcze?

Zrozumiałe, że dla dzieci najważniejsze są podręczniki, szkoły, stypendia, dla osób w podeszłym wieku domy pomocy społecznej itp. Oczywiście, można przyjąć, że walczymy o wszystko. Wówczas jednak musimy się pogodzić, że osiągniemy bardzo mało, albo nic zgoła.

Kolejny problem polega na trudnościach uzgadniania stanowisk. Przepraszam, ale zgromadzenie przedstawicieli trzydziestu organizacji, nie będzie się tak zachowywało, jak trzydziestu członków Zarządu Głównego PZN. Tu nie będzie jednomyślności, ba, nawet niektórzy przedstawiciele nie będą mieli swobody wyboru, nie będą mogli ulec perswazji, bo otrzymają od swoich organizacji ścisłe wytyczne, których będą musieli przestrzegać w negocjacjach.

Raz jeszcze podkreślam, że wszystkie problemy, jakie widzę i te, których nie widzę, nie powinny powstrzymać realizacji słusznego postanowienia XV Zjazdu. Ale również raz jeszcze podkreślam z całą mocą, że moim zdaniem, jeżeli nie zneutralizuje się lęku przed dominacją PZN-u, nic z tego nie będzie.

Przedstawiłem swoje poglądy, oceny i propozycje. Być może, nie są one trafne. Problemy jednak trzeba zauważać i trzeba poszukiwać sposobów przewycięzania trudności. Podjąłem taką próbę, ale to wszystko co mogę. Inicjatywa leży w rękach PZN-u.

7. Z dyskusyjnej listy - Integracja w szkołach (cz. 2)

Hubert - W mojej szkole uczniowie widzący stanowili grupę osobną, oddzieloną od niewidomych. Poza tym wiele osób po prostu nie chciało zbliżyć się do niewidomych lub chcieli, ale wstydziło się. Jedna dziewczyna odzywała się do mnie tylko na "gadę gadę" lub wtedy, gdy miała pewność, że nikt nie widzi.

Tomek - Jednakże jestem za przyjmowaniem uczniów widzących i pełnosprawnych do szkół dla niewidomych. Wiem, że są oni życzliwi, uczynni, poza tym nie ukrywajmy, dla nich też jest to nowe doświadczenie. Uczą się podejścia do osób niepełnosprawnych, wielu z nich chętnie pomaga. Uczniowie ci poznają nasze problemy i my również wiele możemy się od nich nauczyć. Wśród pełnosprawnych uczniów może zdarzyć się "czarna owca", która będzie sprawiała problemy, ale tacy zdarzają się wszędzie. Głupi niepełnosprawny też potrafi uprzykrzyć życie.

Hubert - W ośrodku X, gdzie jest liceum integracyjne, byłem jednym z kilku niewidomych w tej szkole.

Nasza polonistka, która uczy od dziesięciu lat, dopiero teraz zaczęła studiować tyflopedagogikę czy inny podobny kierunek. Są tam nauczyciele, którzy nie znają brajla. Są również nauczyciele informatyki, którzy uczą w ośrodku, nie mając nawet podstawowych kwalifikacji. Mało tego, zupełnie nie obchodzi ich kwestia dostępności oprogramowania dla niewidomych uczniów. Zadanie masz wykonać i już, a reszta mnie nie interesuje. Uczy tam także plastyczka, stawiająca niewidomym jedynki za rysunki, które trzeba wykonywać kredkami, kolorować itp.

Autor używał nazwy ośrodka. Jest to ośrodek szkolno-wychowawczy dla niewidomych. Ze względu na fakt, że nie możemy sprawdzić negatywnych informacji, nazwę ośrodka zastąpiliśmy literą X. Przypis redakcji.

Marek - Rozumiem, że tu chodzi o placówkę integracyjną w ośrodku dla niewidomych. No cóż, o czymś takim nie słyszałem. Zetknąłem się w Niemczech tylko ze szkołą dla niewidomych albo ze szkołami masowymi, gdzie są przyjmowani też niewidomi.

Ala - Ośrodki dla dzieci niewidomych i słabowidzących przede wszystkim powinny być przeznaczone dla dzieci z dysfunkcją wzroku. Powinny uczęszczać do nich dzieci, które nie radzą sobie w szkołach integracyjnych czy jakichkolwiek innych.

Magda - To właśnie w wyspecjalizowanych ośrodkach, z dobrą kadrą fachowców, dzieciak powinien być otoczony wszechstronną opieką i nauczaniem. Powinno zależeć nam, żeby po ukończeniu gimnazjum czy liceum, potrafił się odnaleźć w środowisku naturalnym, radzić sobie w życiu, być w miarę samodzielnym i podjąć dalszą naukę bez stresów. Jak ma się zająć dzieckiem niewidomym wychowawca czy nauczyciel w takim ośrodku, który nawet jest fachowcem, skoro ma 50 procent dzieci widzących pod opieką i za nie odpowiada. Uczniowie ci się nudzą w czasie, gdy nauczyciel pokazuje coś niewidomemu dzieckowi czy uczy go prostych zadań, z którymi oni nie mają najmniejszych kłopotów. Nie oszukujmy się, niewidomi dorośli, również potrzebują pomocy w błahych sprawach. Co do szkoły w X mam zupełnie inne doświadczenia. Też byłam tam w liceum przez dwa lata, też przez jakiś czas byłam jedyną osobą niewidomą w klasie, ale nie zetknęłam się z podobnymi przypadkami, jakie Ty Hubercie opisujesz.

Jolanta - Z doświadczenia wiem, że integracja dużo pomaga. W ośrodku człowiek jest, można powiedzieć, odizolowany, zwłaszcza gdy mieszka w internacie. Wychodząc z ośrodka często nie mamy tak naprawdę pojęcia o codziennym życiu na zewnątrz. Wychowawcy uczą nas pracować, gotować i różnych innych czynności, ale to nie wszystko. Nie można całkowicie unikać zła, bo potem w dorosłym życiu człowiek nie potrafi się obronić przed nim. A jesteśmy przecież

takimi samymi ludźmi jak osoby pełnosprawne, tylko troszkę inaczej poznajemy świat, bo bez pomocy wzroku.

Hubert - Bardzo często przebywałem w internacie ośrodka X. Odwiedzałem znajomych, niektórzy z nich nawet nieźle widzieli. Żadnych zajęć z gotowania tam nie było, chyba że na oddziale dla dziewczyn. Poza tym zaobserwowałem, że mieszkanie w internacie bardzo źle wpływa na naukę. Przyczyna jest taka, że są regulaminy, przepisy etc., ale są one przestrzegane tylko w niektórych grupach lub wcale. Wychowankowie są pozostawieni sami sobie, dochodzi do różnego rodzaju patologii. Nawet dwunastoletni koleś potrafią wrócić pijani do internatu, nieco starsi dystrybuują na terenie ośrodka narkotyki i nie jest to tylko trawka. Nie ma za to żadnych konsekwencji. Poza tym tzw. przydział uczniów do pokoi w internacie jest cokolwiek zagadkowy. Uczniowie, którzy zdawali w tym roku maturę, byli w pokoju z kolegami z zawodówki. Koleś ci stanowi najgorszy element w całej szkole, nie pozwalają uczyć się słabszym uczniom. Wywołuje to często bójkę, których wychowawcy nie odnotowują. Gdy mieszka się w takim pokoju, raczej trzeba koncentrować się na tym, jak przeżyć w miarę spokojnie, żeby nikomu nie nadebrać na odcisk. Nauka jest wówczas na drugim planie.

Mała - Na szczęście kończyłam normalne liceum. Za moich czasów w podstawówce w ośrodku jakieś gotowanie zdarzało się raz na dwa czy trzy tygodnie, tylko że zawsze było to ciasto i zawsze takie same. To przykre, że dawni wychowankowie ośrodka X boją się przyznać do fali maltretowania. Za moich czasów jedynie papierosy zabierali. Alkohol zawsze można było wnieść do internatu. Tak samo leki psychotropowe, przez które kilku osób nie ma już wśród nas. To zjawisko zauważało się zwłaszcza w zawodówce. Dzięki Hubercie, że odważyłeś się o tym napisać. Myślałam nawet o nagłośnieniu takich sytuacji, ale na gębę nikt nie uwierzy, a żadnych dowodów nie posiadam.

Marek - Coraz częściej słysząc, że niewidomi chodzą do szkół masowych. Coraz częściej tworzone są w szkołach masowych klasy integracyjne albo całe szkoły przekształcane są w integracyjne. Najtragiczniejsza jednak wydaje mi się ta sprawa z plastyczką. Ja w szkole masowej byłem z rysunków zwolniony. W liceum jednak nauczycielka od plastyki chciała, żebym brał udział w zajęciach, ale wiedziała, co robi. Jeśli inni rysowali coś, z czym sobie w żaden sposób nie radziłem, dawała mi spokój. Jeśli jednak były prace, które mogłem w jakiś sposób wykonać, to je robiłem. Widzący rysowali, a ja lepiłem z plasteliny i na koniec roku miałem stopień z wychowania plastycznego. Po prostu chodzi o rozsądne podejście. Prawdopodobnie nauczyciele w tych szkołach integracyjnych nie dają sobie rady. Z jednej strony wymaga się od nich, żeby uczeń niepełnosprawny był traktowany tak samo jak inni, a z drugiej strony są pewne granice, których przekroczyć się nie da. Jeśli nauczyciel nie zna brajla, to niewidomy uczeń może mu przeczytać, co napisał. Nie można przecież od każdego nauczyciela wymagać, żeby znał brajla. U mnie w szkole nikt go nie znał, a jednak wszystko szło w najlepszym porządku. Dzisiaj jest to jeszcze o wiele łatwiejsze. Jeśli uczeń niewidomy pisze coś na komputerze używając oprogramowania dla niewidomych, to nauczyciel może wszystko normalnie czytać.

Tomek - Nauczycielka w szkole masowej, do której chodziłem, specjalnie dla mnie uczyła się brajla. Dlatego nie wyobrażam sobie, żeby nauczyciele w ośrodku dla niewidomych nie znali tego pisma.

Hubert - A ja jestem zwolennikiem systemu, w którym integracja odbywałaby się na każdym etapie, począwszy od przedszkola. Nie chodzi jednak o taki system, jaki funkcjonuje teraz, bo on tworzy getta. Po prostu powinno być czymś naturalnym, że w szkole dla pełnosprawnych uczniów pojawiają się koledzy, którzy są jakoś niepełnosprawni. Poza tym dużą rolę odgrywają media. Musimy pokazywać ludziom, czy to sami prowadząc audycje, czy to robiąc reklamy, że

jesteśmy NORMALNI. Podkreślam - normalni, nie supermeni na wózkach czy z różdżkami, bo to nie rozwiązuje problemu. Marku, masz rację. Jeśli integracja, to tylko w szkołach masowych. Natomiast zapychanie dziur w szkołach dla niewidomych dziećmiakami widzącymi, bo za każdym uczniem idzie kasa - to bardzo zły pomysł.

Hanna - W moim liceum dla widzących też nikt nie znał brajla, a mimo to dawaliśmy sobie radę. Natomiast jestem przekonana, że w szkołach dla niewidomych, znajomość brajla powinna być bezwzględnie wymagana od nauczycieli. Osoba, która go nie zna, w ogóle nie powinna być przyjęta do pracy. To tak, jakby nauczyciel w szkole masowej nie znał zwykłego pisma.

Opracowała Katarzyna Link

aaa

8. Zofia Krzemkowska - Trudno otrzymać pomoc

"Trzeba żyć dla innych, aby pożytecznie żyć dla samego siebie."
(Seneka)

W numerach 3(34)/08 i 4(35)/08 "BIT-u" szczególnie zainteresowało mnie opracowanie: "Z listy dyskusyjnej". Dotyczyło ono stosunku niewidomych do korzystania przez nich z pomocy przypadkowej, krótkotrwałej. Również z takiej korzystam. Chodzi tu przede wszystkim o przejście przez ruchliwe ulice, na których nie ma sygnalizacji dźwiękowej. Na ogół sama o taką pomoc proszę, by skrócić oczekiwanie na nią. Najczęściej ją otrzymuję. Rzadko się zdarza, że przechodnie nie mają dla mnie czasu. Po przejściu przez jezdnię dziękuję i odchodzę własną drogą. Zawsze chodzę z białą laską, nie wstydzę się jej. Nie wstydzę się też tego, że nie widzę. Traktuję to normalnie.

Na łamach "BIT-u" pisałam już o wolontariacie, by uczulić koła PZN na potrzebę kompleksowego zajęcia się tym problemem. Definiowałam wówczas pojęcie wolontariusza, wymieniałam cechy, którymi powinien się odznaczać i jak powinno się korzystać z jego pomocy. Jest to ważny problem, więc trzeba o nim częściej pisać.

Z wolontariatu się wyrasta. Wolontariusz chce, byśmy z nim zawarli umowę i ubezpieczyli go. Niewidomy nie jest w stanie tego spełnić. Najchętniej wolontariusze pracują z dziećmi lub w hospicjach z dorosłymi w nadziei, że otrzymają stałą pracę. Bydgoskie koło PZN dwukrotnie zamieszczało ogłoszenia w lokalnej prasie o poszukiwaniu wolontariuszy, ale bez rezultatu.

Również zwracałam się do Towarzystwa Muzycznego o znalezienie kogoś, kto zechce mi towarzyszyć na cotygodniowych koncertach w Filharmonii - bez odpowiedzi. Oczekuję: pomocy w dotarciu na koncert i powrocie, odczytania programu z omówieniem treści wykonywanych utworów i towarzyszenia mi. W zamian oferuję: bezpłatny bilet, poczęstunek w bufecie, opłacenie przejazdu przewodnika, jeśli koncert kończy się po godz. 22.00.

We wrześniu br. w Bydgoszczy, przez trzy tygodnie, odbywać się będzie festiwal muzyczny. Z programu wybrałam 7 koncertów, w których chciałam uczestniczyć. Zanim jednak zakupię bilety, muszę znaleźć osoby, które zechcą mi towarzyszyć. Zdarzało się, że zakupione wcześniej bilety przepadały, bo przewodnik w ostatniej chwili zrezygnował, a ja nie znalazłam zastępcy.

Najtrudniej znaleźć pomoc w dotarciu na imprezy kulturalne, np. do kawiarni artystycznej, na spotkania literackie, na promocję książki, na cykl "Świat artysty", na koncerty organowe w kościołach. Osób z mojego otoczenia to nie interesuje. "To nie jest wesołe, z tego nie można się śmiać".

Czy mogłabym tam chodzić sama? Chcę mieć komfort psychiczny, prawdziwą przyjemność obcowania z muzyką. Chcę się skupić na treści koncertu, na wykonawcach, a nie na zastanawianiu się, jak wrócę do domu po zakończonym koncercie.

Są okresy, w których szczególnie trudno o pomoc. Są to: lato - od połowy czerwca do września, większość wówczas wyjeżdża, miasto pustoszeje, weekendy, święta i okresy przedświąteczne. To dziwne, że w XXI wieku letni spacer za miasto jest luksusem, bo nie ma go z kim odbyć. Jeśli nie ma się balkonu ani działki, zostaje blokowisko, miejskie ulice, po których, oczywiście, chodzę, by zażyć ruchu. Przewodnik jest też potrzebny podczas wycieczki, turnusu rehabilitacyjnego, dla niektórych także, by pójść do kościoła czy po większe zakupy.

Jeśli nie ma się rodziny, nie można liczyć na pomoc sąsiadów, bo w bloku jest z tym trudno. Każdy żyje we własnej rodzinie. Można liczyć tylko na przyjaciół, czasami na obcych. Jednak ludzie często boją się niewidomych, by ich czymś nie obciążali.

Nie posługuję się komputerem ani internetem, muszę więc dawną metodą przy pomocy lektora załatwiać nadchodzącą korespondencję, coś przeczytać, napisać, dokonać korekty, uiścić opłaty, coś wypełnić, sprawdzić odzież i wygląd zewnętrzny. Każdy dzień przynosi nowe sprawy, do których wzrok jest nieodzowny. Emerytura po trzydziestu sześciu latach pracy jest na tyle niska, że trzeba oszczędnie gospodarować. Nie ma natomiast żadnych możliwości na dorobienie. Trzeba wypracować sobie odporność psychiczną na odmowę czy nawet na upokorzenia, zwalczyć nadwrażliwość i szukać pomocy, a nie biernie na nią oczekiwać. O pomoc każdy musi sam zabiegać i nie bardzo może liczyć na innych, ani na żadną instytucję.

Podobne problemy są tematem tabu, o którym niechętnie publicznie się mówi i pisze. Jeżeli ktoś próbuje zwracać uwagę na takie trudności, jest to poczytywane za narzekanie, którego nikt nie chce słuchać. Można spotkać się z radą, żeby przestać się nad sobą użalać i wykazywać więcej zaradności i samodzielności. Zamiast pomocy można otrzymać radę, która niczego nie rozwiązuje.

Rezultat jest taki, że znajomi niewidomi często mówią, iż muszą zrezygnować, bo nie mają z kim pójść czy pojechać. Czy więc we własnej organizacji należy nie dostrzegać podobnych problemów i przemilczać je?

Jak sobie radzę z tymi potrzebami? Mam jedną osobę przez trzy godziny tygodniowo, której płacę. Bezinteresownie pomaga mi kilka osób, raz w tygodniu, raz w miesiącu i sporadycznie - jak im czas pozwala, a ja poproszę o pomoc. Pomocy potrzebuję w czasie spacerów, do przeglądu prasy, przy robieniu większych zakupów i przy załatwianiu innych spraw. Codzienne potrzeby są dość duże.

Wiem, że niektóre okręgi uporały się z tym problemem. W okręgu mazowieckim, za życia śp. Marii Miłkowskiej, funkcjonował bank przewodników rekrutujących się ze słuchaczy szkoły pracowników socjalnych. Obecnie asystentki osobiste, przeszkolone do współpracy z niewidomymi, za symboliczną odpłatnością, pomagają nowo ociemniałym w dotarciu na zajęcia Akademii Trzeciego Wieku. Znam to ze słyszenia.

Problem nadal istnieje i trzeba się mu przyjrzeć, bo przeprowadzane ankiety i organizowane szkolenia nie dają efektów. Osoby przeszkolone często nie podejmują pracy wolontariuszy albo szybko z niej rezygnują. Tłumaczą to brakiem czasu, zobowiązaniami towarzyskimi itp. Część z nich twierdzi, że nie spełniły się ich oczekiwania związane z wolontariatem. Spodziewały się, że otrzymają stałe zatrudnienie i nie otrzymały go. Obowiązki, których się podjęły wymagają systematyczności, a one nie chcą być "uwiązane". Chcą swoim czasem dysponować swobodnie, według własnego uznania.

Bolączką współczesnego człowieka jest brak czasu dla innych, mimo że wielu nie pracuje już zawodowo.

"Gotowość do wzajemnej pomocy, gotowość bycia bratem w każdej potrzebie przewyższa wszelkie wartości duchowe i intelektualne." (Albert Schweitzer).

aaa

9. S.K. - Przyszłość pisma brajla

Praca konkursowa (nie zgłoszona na konkurs)

Pismo Ludwika Braille'a ma piękną przeszłość. Terazniejszość nie jest dla niego sprzyjająca. A jaka będzie przyszłość?

Z pismem tym zetknąłem się w maju 1958 r. Rozpocząłem wówczas pracę w spółdzielni niewidomych przy produkcji zamknięć pałakowych. Młodszy czytelnicy z pewnością nie wiedzą, co to takiego. Otóż wówczas prawie wszystkie napoje chłodzące sprzedawano w szklanych butelkach. Spółdzielnia produkowała właśnie zamknięcia do tych butelek. Składały się one z tak zwanego kolanka, pałaka, fajansowego lub szklanego korka i gumowej uszczelki. Kolanko i pałak wykonane były z drutu.

Zatrzymałem się na tych wyrobach, gdyż praca przy ich produkcji stanowczo nie sprzyjała nauce pisma punkowego. Ręce twardniały od ciężkiej pracy. Dodatkowo były ciągle podrapane i pokaleczone drutem oraz szkłem. Mimo tych trudności, z zapałem zabrałem się do nauki. Po pracy szedłem do biura okręgu Polskiego Związku Niewidomych, gdzie pani Grażynka prowadziła kurs brajla.

Pisanie brajlem jest łatwe i nie sprawiało mi żadnej trudności. Z czytaniem natomiast było znacznie gorzej. Jak wielu, którzy uczyli się brajla w późniejszych latach życia, nie osiągnąłem biegłości w czytaniu. Miałem wówczas prawie 20 lat. Najlepszy wynik, jaki udało się mi osiągnąć to 28 stron brajlowskich na godzinę.

Napisałem, że z zapałem zabrałem się do nauki pisma punkowego. Było mi ono niezbędne. Chciałem się uczyć, uzupełnić szkołę podstawową, może iść do średniej. Bez możliwości posługiwania się pismem nie można było nawet marzyć o czymś podobnym. A ja spragniony byłem czynu, a nie tylko marzeń. Byłem więc motywowany do nauki dalszymi planami. Koledzy, z którymi uczęszczałem na kurs brajla, już kilka miesięcy uczyli się tego pisma. Ja podjąłem naukę później, ale szybko im dorównałem. Pismo to, ich zdaniem, nie było im potrzebne. I tak naprawdę nie miało zastosowania w ich życiu. Ze mną było inaczej. Było mi ono niezbędnie potrzebne, więc mój stosunek do jego opanowania był inny. Później przekonałem się, że PZN uczył i uczył brajla, a osób posługujących się nim nie przybywało.

Nauczyłem się bardzo sprawnie pisać. Używałem tabliczki tzw. amerykanki i rysika. Była to aluminiowa tabliczka z przesuwaną dwuwierszową linijką. Nie było więc problemów ze znajdowaniem miejsca, w którym zakończyło się pisanie i odjęto rękę z rysikiem. Tworzywo natomiast nie było najlepsze. Jak wiadomo, aluminium jest miękkim metalem. Palce prawej ręki miałem więc w szkole zawsze czarne od zewnętrznej strony. Tak było, bo przy pisaniu ocierały się o aluminiową linijkę tabliczki.

Nie tylko to było problemem. Trzeba było jakoś wyciszyć stukanie rysika, żeby nie przeszkadzać innym uczniom i nauczycielom. Podkład z grubej warstwy papieru brajlowskiego, najlepiej zapisanego, dobrze spełniał rolę "tłumika".

Zdarzały się też nieporozumienia. Do mojej klasy przyszła na zastępstwo polonistka. Była to średnia szkoła wieczorowa dla pracujących. Mimo "wyciszenia" stukanie rysika denerwowało

prowadzącą lekcję. Przystała mówić, ja przestałem pisać, bo nie było czego notować. Zaczęła mówić, a ja pisać. Zwróciła się więc do mnie w te słowa: "Proszę przestać robić te dziurki". Przystałem, bo przecież nie było potrzeby zapisywać, że jakiś "baran" ma przestać robić dziurki na lekcji. Nie zorientowałem się, że to o moje pismo chodzi. Zaczęła kontynuować wykład, a ja notować. Chwila ciszy i krzyk: "Przestanie pan te dziurki robić, czy nie!" Koledzy zaczęli wyjaśniać sprawę. Pani nauczycielka zakwitła jak róża, ja też. I tym pięknym kolorem na naszych twarzach oraz wzajemnymi przeprosinami zakończył się incydent.

Pismo brajla pomogło mi też nawiązać kontakty z kolegami na studiach. Było to nieco humorystyczne, ale zawsze... Otóż na pierwszych wykładach siedziałem całkiem osamotniony. Nie wiedziałem, jak nawiązać kontakty z kolegami, a oni nie wiedzieli, jak się do mnie odezwać. Na szczęście studia razem ze mną rozpoczęła dziewczyna z początkami choroby psychicznej. Zachowywała się odpowiednio do swego stanu. Na przerwie dopadła do mnie pytając na cały głos: "A co ty takiego robisz?" Setka głów zwróciła się w naszą stronę. Odpowiedziałem po cichu, że piszę. Ona, zwracając się do wszystkich, zawołała: "Widzieliście już coś takiego?" I do mnie: "A czy to trudne? A czy ja mogę spróbować?" Jeszcze kilka podobnych pytań zadała. Ona głośno, ja po cichu, głupio mi było, ale moje kłopoty skończyły się. Lody zostały przełamane. A dziewczyna studiów nie skończyła. Za kilka miesięcy wylądowała w szpitalu psychiatrycznym.

Stosowałem laskowskie skróty i jeszcze wzbogacone własną i kolegów pomysłowością. Zdążyłem więc notować lekcje w szkole średniej oraz wykłady w szkole masażu leczniczego i na uniwersytecie. Nie wyobrażam sobie, żebym mógł skończyć te szkoły i studia bez znajomości pisma. Szczególnie z matematyką, chemią, fizyką, rosyjskim i angielskim z pewnością bym sobie nie poradził. A i z kierunkowymi przedmiotami na studiach też nie. Było bardzo dużo do czytania. Trzeba było robić notatki z lektur. Następnie pismem punktowym posługiwałem się przez wiele lat w pracy zawodowej. Sporządzałem konspekty wykładów, zapisywałem planowane prace, numery telefonów, opisywałem teczkę z dokumentami itp. Sporządzałem również szkice artykułów, referatów i innych większych opracowań. Piszę o szkicach, gdyż nigdy nie miałem tyle czasu i cierpliwości, żeby spod mojego rysika wyszedł gotowy produkt w postaci dłuższego tekstu. Do tego brajl nie bardzo się nadaje, gdyż nie można przy jego pomocy dokonywać poprawek. Nie ma możliwości dopisania nawet jednego słowa, a niekiedy nawet jednej litery.

Postępem było uzyskanie brajlowskiej maszyny. Przy jej pomocy łatwiej było pisać, łatwiej sprawdzać na czym się skończyło. Niestety, maszyny mogłem używać tylko w domu. Na wykładach robiła zbyt dużo hałasu.

Mimo podobnych ograniczeń i innych niedogodności, np.: wielka objętość brajlowskich książek i notatek, hałas przy pisaniu i męczenie się ręki, pismo to było dla mnie jedyną szansą, niezastąpioną pomocą, warunkiem częściowej niezależności, warunkiem zdobywania wykształcenia i pracy umysłowej. Czasy te jednak należą do przeszłości. Obecnie nie jest to jedyna możliwość. Czy oznacza to, że dzieło Ludwika Braille'a przechodzi do historii?

Myślę, że należy dążyć do zmiany stosunku do tego pisma. Myślę, że nie jest właściwe traktowanie go jak "świętości". Było to doskonałe narzędzie, które stwarzało niewidomym wielkie możliwości w porównaniu z czasami, w których nie mieli tego narzędzia. Wszystko jednak ulega zmianom. Mamy stały postęp we wszystkich dziedzinach, w tej również. Nie można upierać się, jak to czynią niektórzy starsi niewidomi, przy piśmie punktowym i lekceważyć postęp techniczny. Brajl utrzyma się, jeżeli będzie dobrze służył niewidomym. Jeżeli natomiast wszystko, do czego służy to pismo, da się wykonać innymi, łatwiejszymi sposobami, trafi do historii, do chlubnej, ale historii. Myślę jednak, że nieprędko to nastąpi.

Przed II wojną światową, w niektórych krajach, nie wolno było w radiu podawać wiadomości, które wcześniej nie ukazały się w prasie. Wydawcy obawiali się, że ludzie wszystkiego dowiedzą się z radia i przestaną czytać gazety. Od tej zasady odstąpiono z konieczności w czasie wojny. No i nic się nie stało. Ludzie nadal kupują i czytają gazety.

Podobnie, niektórzy obawiali się, że wynalezienie telewizji spowoduje upadek radia. Nie spowodowało upadku, ale wyznaczyło mu inną rolę. Telewizji nie da się oglądać w czasie prowadzenia samochodu, sprzątania, gotowania obiadu, na spacerze itp. A radio we wszystkich tych sytuacjach świetnie służy ludziom.

Brajl ma potężnych wrogów. Pierwszym wrogiem, który poważnie osłabił jego znaczenie był magnetofon i książka mówiona. Jeszcze boleśniesz cios zadał mu komputer. Pismo punktowe i taśma magnetofonowa nie bardzo nadają się do pracy z tekstem, zwłaszcza dużym tekstem - prace naukowe, artykuły, referaty, obszerne sprawozdania. Komputer nadaje się świetnie do tego celu.

Pojawiły się też różnorodne notatniki elektroniczne. Wystarczy sięgnąć do kieszeni, wyjąć urządzenie niewiele większe od pudełka zapalek i nagrać notatkę, adres, numer telefonu, krótką, a nawet bardzo długą informację. Nie wymaga to żadnego zachodu i może być wykonane w każdych warunkach z wyjątkiem dużego hałasu. Z tabliczką brajlowską, nawet tą kieszonkową, nie jest już tak łatwo.

Komputer i brajlowskie notatniki służą też świetnie do dokonywania obliczeń. Trudno sobie wyobrazić, żeby obecnie uczeń liceum układał kostki kubarytmów, czyli dokonywał obliczeń przy pomocy brajla. Ja to robiłem. Nawet istotność statystyczną badań do pracy magisterskiej obliczyłem na kubarytmach. Muszę tu poinformować, że wymagało to wyciągania pierwiastków kwadratowych z dokładnością do czterech miejsc po przecinku z takich liczb jak: 131, 97, 111, 89, 128. Była to benedyktyńska praca, ale mogłem ją wykonać.

Tak więc pojawili się wielcy brajla wrogowie, którzy skutecznie odbierają mu prestiż i znaczenie. Wprawdzie i z komputerem można współpracować stosując brajlowski monitor, ale w większości sytuacji nie jest to konieczne, a nawet nie jest wygodne. Większość czynności wykonywanych przy pomocy komputera nie wymaga stosowania pisma punktowego i brajlowskiego monitora. Bez tego świetnie można korzystać z internetu, pracować z tekstem, dokonywać obliczeń, korzystać z baz danych, czytać i pisać.

Nie oznacza to, że wszystko można zrobić bez posługiwania się pismem punktowym. Nie wyobrażam sobie, jak można nauczyć się ortografii obcego języka bez czytania i pisania w tym języku. Nawet polską ortografię o wiele łatwiej opanować, jeżeli się dużo czyta. Można ją opanować również przy pomocy komputera, ale tylko wówczas, gdy się dużo pisze, dokonuje korekty i poprawia napisany tekst.

Są ludzie genialni, którzy potrafią zapamiętać niewiarygodne ilości informacji, a nawet słów i znaków bez sensu. Są szachiści, którzy potrafią powtórzyć z pamięci partie rozegrane przed laty. Przeciętne osoby jednak nie mają takich możliwości. Dlatego nie wyobrażam sobie, jak można rozwiązać równanie z wieloma niewiadomymi bez zapisywania brajlem kolejnych przekształceń. Podobnie ma się sprawa z wzorami fizycznymi i chemicznymi oraz z rozwiązywaniem zadań z tych dziedzin wiedzy.

Podobnie ma się sprawa z nutami. Wprawdzie kompozycję potrafi komputer zapisać, lecz nauka muzyki od niewidomego, przeciętnie uzdolnionego muzycznie, wymaga brajlowskiego zapisu nut i wielokrotnego ich czytania.

Raz jeszcze podkreślam, że mogą znaleźć się osoby, które wszystko to potrafią wykonać w pamięci, ale są to wyjątki. Przeciętni ludzie muszą pisać i nawet wówczas wielu nie przychodzi

łatwo nauka języka obcego, wykonywanie zadań trygonometrycznych, fizycznych i chemicznych, nauka muzyki.

Obecnie niewiele posługuję się pismem punktowym. Jeżeli jednak chcę opanować jakieś procedury związane z posługiwaniem się komputerem, zapisuję je brajlem.

Jest wprawdzie możliwość etykietowania przedmiotów i odczytywania ich nazw np. przy pomocy odtwarzacza Milestone. Najtańsze jest jednak oznaczanie brajlem opakowań z płytami, słoików, teczek z dokumentami itp.

Reasumując, można powiedzieć, że mimo iż elektronika umożliwia niewidomym czytanie nawet zwykłych gazet i wykonywanie wielu innych czynności z tekstem, to jednak pismo punktowe, w niektórych sytuacjach, jest niezastąpione. Istnieją uzasadnione podstawy do przewidywań, że jeszcze długo tak będzie, chociaż nie można wykluczyć, że pojawią się wynalazki, które pismo to wyeliminują. Dodać należy, że rola tego pisma będzie w dalszym ciągu się zmniejszała. Ważne jest, żeby bez potrzeby nie lekceważyć tego narzędzia, ale też nie przeceniać jego roli w czasach współczesnych. Bez wątplenia dzieci obowiązkowo powinny uczyć się brajla i posługiwać się nim w czasie nauki. Inaczej jest z osobami dorosłymi, które tracą wzrok. Dla nich jest to zbyt duży wysiłek w stosunku do korzyści, jakie mogą być osiągane. Podobne rezultaty, a nawet o wiele lepsze, można osiągnąć przy pomocy techniki, technologii i informatyki, bez tak wielkiego nakładu pracy. To pismo punktowe ma służyć niewidomym, a nie niewidomi temu pismu. Jest to narzędzie dające pewną niezależność, a nie przedmiot kultu.

aaa

10. Aleksander Mieczkowski - Wizja

XV Zjazd Delegatów Polskiego Związku Niewidomych, w swojej uchwale programowej nakreślił między innymi wizję stowarzyszenia. To bardzo dobrze. Łatwiej będzie patrzeć w przyszłość, ustalać cele, które będą podejmowane dla realizacji tej wizji i oceniać istniejący stan stowarzyszenia. Możliwe będzie porównywanie aktualnego stanu z wizją, czyli takim stanem, jaki powinien być.

Dobrze też, że Zjazd sformułował wizję bardzo zwięźle, bez mnóstwa słów, które rozgadniałyby obraz dążeń i przyszłości.

A oto jaki powinien być PZN według przyjętej wizji:

"Polski Związek Niewidomych to organizacja osób niewidomych, słabowidzących i tracących wzrok, dbająca o zaspokojenie ich potrzeb. To skuteczny, kompetentny i niezależny finansowo rzecznik spraw tego środowiska".

Wizję PZN-u nakreśloną przez Zjazd można równie krótko skomentować - oby udało się ją urzeczywistnić. Myślę jednak, że nie będzie to łatwe zadanie. Zupełnie nie widzę możliwości uzyskania niezależności finansowej. A przecież to właśnie niezależność finansowa warunkuje osiągnięcie stanu zbliżonego do przyjętej wizji.

Obecnie PZN, podobnie jak pozostałe stowarzyszenia, musi ubiegać się o pieniądze w ramach różnych programów. Wymaga to wiele pracy i wcale nie daje niezależności finansowej, przeciwnie - uzależnia od instytucji przyznających pieniądze. To z kolei utrudnia pełnienie funkcji postulatywnych, które są niezmiernie ważne dla zaspokajania potrzeb osób niewidomych, słabowidzących i tracących wzrok. Twierdzenie to uzasadnił Stanisław Kotowski w artykule pt. "Ruch niewidomych wczoraj, dzisiaj i jutro (cz. 3) zamieszczonym w numerze 9(16)/06 "BIT-u". Dlatego obecnie tylko sygnalizuję tę kwestię.

Drugim, ważnym czynnikiem, który kłóci się z niezależnością finansową jest konieczność wnoszenia do każdego projektu własnego wkładu finansowego. Wymóg ten powoduje konieczność posiadania własnych pieniędzy, które należy wydać zgodnie z zasadami przewidzianymi w różnych projektach. Dodam, że zasady te nie są przyjmowane przez władze PZN-u, ustalane są przez czynniki zewnętrzne, nawet bez konsultacji z PZN-em.

Przy zadaniowym systemie finansowania zadań z pewnością nie da się osiągnąć niezależności finansowej. Można powiedzieć więcej - system ten poważnie ogranicza możliwości działania. Gdyby znalazł się sponsor, który chciałby, na obowiązujących zasadach, udzielić osobom niewidomym, słabowidzącym i tracącym wzrok pomocy i przeznaczyć na ten cel sto milionów złotych, PZN nie mógłby przyjąć tych pieniędzy. Nie mógłby, gdyż sto milionów złotych stanowiłoby 80 proc. wartości pomocy. Oznaczałoby to, że PZN musi z własnych środków dołożyć 25 milionów złotych. Nie warto nawet wspominać, że PZN nie ma takiej kwoty.

Mimo że nie widzę możliwości urzeczywistnienia wizji PZN-u, wizja ta bardzo mi się podoba. Życzę więc władzom PZN-u, żeby udało się im rzeczywisty obraz PZN-u chociażby tylko przybliżyć do nakreślonej wizji. Z pewnością będą z tego zadowolone osoby niewidome, słabowidzące i tracące wzrok.

aaa

11. Stary Kocur - Z całą powagą - Z ambony i z katedry

Przewodniczący PIS-u Jarosław Kaczyński w dniu 9 stycznia 2008 r. powiedział, że nie ma demokracji bez pluralizmu w prasie. Jest to ważna wypowiedź chociażby z tego powodu, że panu przewodniczącemu przypisywane są ciągotki autorytarne, a nawet dyktatorskie.

A jednak... Może i nie przestrzega on zasady, którą głosi, ale wie, że tak być powinno.

"Nie ma większej wartości w demokratycznym państwie jak wolne media" powiedział Marek Sawicki - I program Polskiego Radia, Sygnały dnia, 3 listopada 2007 r.

No tak, ale chyba nie wystarczy, żeby prasa była wolna. Musi jeszcze być czytana.

Ksiądz proboszcz staje przed mikrofonem i narzeka, że mało ludzi przychodzi do kościoła, że wolą robić zakupy w supersamach, wyjeżdżać na łono natury, zajmować się wszystkim innym, a nie myślą o sprawach najważniejszych. I ma rację. Tyle, że słuchają go ci parafianie, którzy do kościoła przyszli, a nie ci, którzy powinni.

Nauczyciel w szkole, profesor na uczelni grzmi, że uczniowie, że studenci nie przychodzą na lekcje, na wykłady, na zajęcia, że wagarują. No i słuchają tego ci uczniowie, ci studenci, którzy są obecni, czyli nie wagarują.

Przewodnik wycieczki użala się przy autokarze, że nie może zebrać maruderów. No i słuchają go, nie maruderzy, jeno osoby zdyscyplinowane.

Stary Kocur wyciągnął się na tapczanie, położył klawiaturę na brzuchu i zabiera się do pisania. A o czymże to zamierza pisać? Ano o tym, że niewidomi, że słabowidzący nie czytają prasy środowiskowej, że liczba prenumeratorów jest niewielka i, jak się wydaje, zamiast wzrastać, maleje. I tak właśnie jest. Czytacie "BIT"? To poczytajcie o tym, że nie czytacie. Co to, Stary Kocur gorszy? Czy to on nie może psioczyć na tych, którzy nie czytają do tych, którzy czytają?

Prawa noga, tfu! Na psa urok! - prawa ręka, nie noga, wielkiego wodza twierdziła, że nie czyta środowiskowej prasy, bo ma niepełnosprawności dosyć na co dzień i nie musi jej w prasie szukać.

Ministrowie i premierzy czytają prasę codzienną, a ta ręka nie musiała. Ministrowie i premierzy nie mają polityki dosyć na co dzień i muszą jej szukać w prasie, a ona nie musiała, znaczy się ta prawa ręka. I miała rację. Przecie nic w tej prasie złego o sobie ani o swoim pryncypale znaleźć nie mogła. Nie musiała się więc obawiać i czytać. A że była mądra jak wszyscy diabli, to i o niewidomych wszystko wiedziała. Tak czy siak, czytać nie musiała i nie czytała, ani też nadal nie czyta, chociaż już dawno prawą ręką przestała być. Czy ona jedna tak uważa i tak postępuje?

Osoba zatrudniona na odpowiedzialnym stanowisku w PZN-ie twierdzi, że nie czyta "Pochodni", bo nie warto. Jak jest tam coś ciekawego, to koleżanka przeczyta i powie. O miesięczniku "BIT" nawet nie wspomina. Tego to nawet nie warto, żeby koleżanka czytała. Można i tak. Przecie, żeby nie było można, to by było inaczej.

"BIT-u" nie prenumerowali i nie czytali nawet ci, którzy z urzędu powinni to robić. Bo i po co czytać, co kto pisze. Wystarczy przeczytać to, co się samemu napisze. No, teraz już nie muszą prenumerować, bo go za darmo otrzymują.

Na biurkach redaktorów gazet codziennie znajdują się pozostałe ogólnokrajowe gazety i czasopisma. Redaktorzy przeglądają, czasami cytują, często polemizują. Radio i telewizja robią przeglądy prasy dla swoich słuchaczy. Ale familianci czytać nie muszą i mają rację. Po co się trudzić. Przecie w takim "BIT-ie" nic ciekawego się nie znajdzie. Ale zmieniło się i coś niemiłego się znalazło na swój temat. Oj! Trzeba czytać!

Niewidomi i słabowidzący nie czytają. Nawet co dwudziesty nie bierze środowiskowej prasy do ręki. No bo i po co. Niewidomi i słabowidzący są mądrzy i wszystko sami wiedzą. A wiedzą tak i tyle, że najczęściej nie znają składu najwyższych władz PZN-u. Nie wiedzą, na czym polega, że biała laska jest długa ani do czego służy rysik. Wiedzą natomiast, że widzący pracownicy Związku to darmozjady żerujący na biednych niewidomych, że widzącym wierzyć nijak nie można. Wiedzą też, że widzący powinni im ciągle pomagać. Wiedzą też, że niewidomi wszystko mogą, często mogą więcej niż ludzie widzący, ale nic nie mogą, bo są niewidomi, a wiadomo, że ślepotą jest najgorszym kalectwem. To wszystko wiedzą, więc po jakiego dorsza mają czytać?

A tak już całkiem serio, co setny chce czytać, potrafi zastanowić się nad tym, co przeczytał i kieruje się realizmem, a nie schematami myślowymi, nie uprzedzeniami i nie przypisywaniem ludziom widzącym wszystkich negatywnych cech, a niewidomym cech pozytywnych. I chociażby tylko dla tego co setnego warto pisać, bo z tego jednego procentu wyłonili się tacy niewidomi, jak: Stanisław Bukowiecki, January Kołodziejczyk, Paweł Niedurny, Włodzimierz Dolański, Józef Stroński, Jan Silhan, Modest Sękowski, Edwin Kowalik, Jerzy Szczygieł, Michał Kaziów, Mieczysław Michalak i Mieczysław Kosz i wielu innych. Nie wymieniłem wszystkich wartych wymienienia, bo nie o to tu chodzi. Nie piszę też o wybitnych osobach żyjących, bo boję się, że jeżeli kogoś pomnę, psami mnie poszczuje.

Tak czy siak, chociaż ludziska nie chcą czytać, bo jest im to całkowicie niepotrzebne, warto pisać, bo jest to mnie potrzebne, no i temu jednemu procentowi. Tak to się na starość i na koniec pocieszyłem. I Was pocieszam, bo Wy przecie czytacie.

Stary Kocur

12. Warunki prenumeraty

"Biuletyn Informacyjny Trakt" wydawany jest w czterech wersjach, tj. w druku powiększonym, nagrany na płytach CD w formacie mp3, dostosowanym do systemu DAISY (format ten można odsłuchiwać przy pomocy każdego odtwarzacza mp3, dostosowanego do płyt CD), na taśmie magnetofonowej w zapisie audio i w zapisie cyfrowym, który jest dostarczany pocztą elektroniczną.

Cena prenumeraty w każdej wersji wynosi 2 zł miesięcznie, 24 zł na cały rok. Można również wpłacać prenumeratę na jeden kwartał lub półrocze.

Jednocześnie informujemy, że osoby, które nie mogą sobie pozwolić na wydatek 24 zł rocznie, mogą napisać lub zatelefonować do nas. Będą otrzymywały bezpłatnie "BIT" w wybranej wersji.

Z drugiej strony, jeżeli ktoś z Państwa chce wesprzeć naszą działalność, mile widziana będzie nawet niewielka kwota ponad cenę prenumeraty.

Prenumeratę prosimy wpłacać na konto:

Bank Pekao S.A. Oddział Warszawa
70 1240 5989 1111 0000 4765 4631

Na przekazie prosimy wpisywać nasz adres, tj.: Fundacja "Trakt", ul. Krańcowa 23 m. 23, 02-493 Warszawa.

Na przekazie należy podać: imię i nazwisko, adres, na jaki należy wysyłać miesięcznik lub adres e-mail i informację, w jakiej wersji chcą Państwo otrzymywać "BIT".

Uwaga!

E-mail prosimy podawać również drogą elektroniczną na adres: st.k@neostrada.pl.

Jest to konieczne, gdyż bank czasami niedokładnie przepisuje adres i są kłopoty z dostarczaniem "BIT-u".